

Sługa Boży Andrej Majcen: salezjanin wszystkim dla młodzieży

W tym roku przypada 25. rocznica odejścia do wieczności Sługi Bożego ks. Andreja Majcena. Jako nauczyciel w Radnej wstąpił w szeregi salezjanów z miłości do młodzieży. Życie w darze z siebie.

Pierwszą rzeczą jest fakt, że **ks. Andrej bardzo kochał młodzież**: dla niej poświęcił swoje życie Bogu jako salezjanin, kapłan, misjonarz. Bycie salezjaninem oznacza nie tylko oddanie życia Bogu: oznacza oddanie życia dla młodych. Tak więc bez młodych ks. Andrej Majcen nie byłby salezjaninem, kapłanem, misjonarzem: dla młodych dokonywał wymagających wyborów, akceptując warunki ubóstwa, trudności, zmartwień, aby „jego chłopcy” znaleźli dach nad głową, talerz do napełnienia żołądka i światło, które poprowadzi ich przez życie.

Pierwszym przesłaniem jest więc to, że ks. Majcen kocha młodych ludzi i wstawia się za nimi!

Drugą sprawą jest to, że **Andrej był młodym człowiekiem, który potrafił słuchać**. Urodzony w 1904 r., jeszcze jako dziecko w czasie I wojny światowej, chory i biedny, z bliznami po śmierci młodszego brata, Andrej nosił w sercu wielkie pragnienia, a przede wszystkim wiele pytań: był otwarty na życie i chciał zrozumieć, dlaczego zasługuje ono na przeżycie. Nigdy nie lekceważył pytań i zawsze był zaangażowany w poszukiwanie odpowiedzi, nawet w środowiskach innych niż jego własne, bez zamykania się i uprzedzeń. Jednocześnie Andrej był potulny: zwracał uwagę na to, co mówiła mu matka, ojciec, wychowawcy i o co go pytali... Andrej ufał, że inni mogą mieć odpowiedzi na jego pytania i że w ich sugestiach nie było chęci zastąpienia go, ale wskazania mu kierunku, w którym będzie mógł podążać w swojej własnej

wolności i na własnych nogach.

Jego ojciec, na przykład, poradził mu, aby zawsze był dobry dla wszystkich i że nigdy tego nie pożałuje. Pracował w sądzie, zajmował się sprawami spadkowymi, wieloma trudnymi sprawami, w których ludzie często się kłócą, a nawet najświętsze więzi są obrażane. Od swojego ojca Andrej nauczył się być dobrym, przynosić pokój, godzić napięcia, nie osądzać, być w świecie (z jego napięciami i sprzecznościami) jako sprawiedliwy człowiek. Andrej słuchał i ufał swojemu ojcu.

Jego matka była wielką kobietą modlitwy (Andrej uważał ją za zakonnicę w świecie i zwierzył się, że nie osiągnęła swojego oddania nawet jako zakonnica). W jego nastoletnich latach, kiedy mógł stracić kontakt z ideami i ideologiami, poprosiła go, aby codziennie chodził do kościoła na kilka chwil. Nic szczególnego ani zbyt długiego: *„Kiedy idziesz do szkoły, nie zapomnij wejść na chwilę do kościoła franciszkanów. Możesz wejść jednymi drzwiami i wyjść drugimi; zrobisz znak krzyża wodą święconą, odmówisz krótką modlitwę i powierzysz się Maryi”*. Andrej był posłuszny swojej matce i każdego dnia przychodził przywitać się z Maryją w kościele, mimo że „na zewnątrz” czekało na niego wielu towarzyszy i ożywione dyskusje. Andrej słuchał i ufał swojej matce, i odkrył, że w tym tkwiły korzenie wielu rzeczy, była więc z Maryją, która będzie mu towarzyszyć na zawsze. To właśnie te małe krople drążą w nas wielką głębię, prawie nie zdając sobie z tego sprawy!

Pewien profesor zaprosił go do biblioteki i tam otrzymał książkę *Aforyzmy* Th.G. Masaryka: polityka, człowieka władzy, dziś powiedzielibyśmy „laika”. Andrej przeczytał tę książkę i stała się ona decydująca dla jego rozwoju. Tam odkrył, co oznacza pewna ilość pracy nad sobą, kształtowanie charakteru, zaangażowanie. Andrej słuchał rad i słuchał Masaryka, nie pozwalając sobie na zbyt ni wpływ jego „Programu nauczania”, ale widząc dobro nawet w kimś dalekim od katolickiego sposobu myślenia jego własnej rodziny. Odkrył, że istnieją uniwersalne wartości ludzkie i że istnieje wymiar zaangażowania i powagi, który jest „wspólną płaszczyzną” dla wszystkich.

Jako nauczyciel u salezjanów w Radnej, młody Majcen w końcu posłuchał tych, którzy – na różne sposoby – podsunęli mu pomysł **możliwej konsekracji**. Było wiele powodów, dla których Andrej mógł się wycofać: inwestycja rodziny w jego edukację; praca, którą znalazł zaledwie kilka miesięcy wcześniej; konieczność pozostawienia wszystkiego i narażenia się na całkowitą niepewność, gdyby mu się nie powiodło... W tym momencie był młodym mężczyzną patrzącym w przyszłość, który nie rozważał tej propozycji. Jednocześnie szukał czegoś więcej i czegoś innego, a jako człowiek i jako nauczyciel zdał sobie sprawę, że salezjanie nie tylko nauczają, ale także ukierunkowują na Jezusa, Mistrza Życia. Pedagogika księdza Bosko była dla niego tym „kawałkiem”, którego mu brakowało. Andrej wysłuchał propozycji powołaniowej, stoczył ciężką walkę podczas modlitwy na kolanach i zdecydował się ubiegać o przyjęcie do nowicjatu: nie minęło wiele czasu, ale poważnie się zastanowił, pomodlił i powiedział „tak”. Nie przegapił okazji, nie pozwolił, by ta chwila minęła...: słuchał, ufał, podjął decyzję, zgadzając się i wiedząc tak niewiele o tym, co go spotka.

Często wszyscy wierzymy, że widzimy siebie we własnym życiu, że posiadamy klucze do niego, jego tajemnicę: czasami jednak to właśnie inni zapraszają nas do wyprostowania naszego spojrzenia, naszych uszu i naszych serc, pokazując nam ścieżki, na które nigdy byśmy nie poszli sami. Jeśli ci ludzie są dobrzy i chcą naszego dobra, posłuszeństwo im jest ważne: w tym tkwi sekret szczęścia. Ks. Majcen zaufał, nie zmarnował lat, nie zmarnował życia... Powiedział „tak”. Podejmowanie decyzji w odpowiednim czasie było również wielkim sekretem zalecanym przez księdza Bosko.

Trzecią rzeczą jest to, że **Andrej Majcen pozwalał się zaskakiwać**. Zawsze przyjmował niespodzianki, propozycje i zmiany: na przykład spotkanie z salezjanami; potem spotkanie z misjonarzem, które sprawiło, że zapłonął pragnieniem poświęcenia się dla innych w odległym kraju. Otrzymał także kilka niezbyt dobrych niespodzianek: udaje się do Chin, gdzie

panuje komunizm; przepędzają go, wjeżdża do Wietnamu Północnego i tam komunizm również wyrządza szkody; przepędzają go, udaje się na południe, a następnie przybywa do Wietnamu Południowego; ale komunizm dociera również do tego obszaru i ponownie go przepędzają (brzmi to jak film akcji, z długim pościgiem z wyciem syren!). Wraca do domu, do swojej ukochanej Słowenii, a w międzyczasie zostaje tam ustanowiony reżim komunistyczny, dochodzi do prześladowań Kościoła. Co to ma być? Żart? Andrej nie narzekał! Żył przez dziesięciolecia w krajach ogarniętych wojną lub w sytuacjach zagrożenia, z prześladowaniami, sytuacjami kryzysowymi, żałobą... Spał przez ponad dwadzieścia lat, gdy za oknem strzelano... Innym razem płakał... A jednak – mimo że zajmował odpowiedzialne stanowiska i miał tak wiele istnień do uratowania – prawie zawsze był pogodny, z pięknym uśmiechem, tak wielką radością i miłością w sercu. Jak on to robił?

Nie wkładał swojego serca w wydarzenia zewnętrzne, w rzeczy, w to, czego nie można kontrolować lub... we własne plany („tak musi być, ponieważ tak zdecydowałem”: kiedy „tak nie jest”, wpadasz w kryzys). Zaufał Bogu, Zgromadzeniu i swoim drogim młodym ludziom. Wtedy był naprawdę wolny, świat mógł upaść, ale korzenie były bezpieczne. Korzenie były w *relacjach*, w dobrym sposobie *dawania siebie dla innym*; fundamentem było *coś, co nie przemija*.

Tak wiele razy wszystko, czego potrzebujemy, to przesunięcie małej rzeczy i złościmy się, ponieważ nie jest to zgodne z naszymi potrzebami, pragnieniami, planami lub oczekiwaniami. Andrej Majcen mówi mi, mówi nam: „bądź wolny!”, „powierz swoje serce tym, którzy go nie ukradną ani nie zniszczą”, „buduj na czymś, co pozostanie na zawsze!”, „wtedy będziesz szczęśliwy, nawet jeśli wszystko ci zabiorą i zawsze będziesz miał WSZYSTKO”.

Czwartą rzeczą jest kwestia, że ks. **Andrej Majcen** **dobrze robił rachunek sumienia**. Każdego dnia sprawdzał siebie, gdzie postąpił dobrze, gorzej lub źle. Kiedy miał okazję (np. kiedy nie było już bomb w pobliżu jego domu lub Wietkongu w niewielkiej odległości itp.), brał notatnik, zapisywał

pytania, rozważał Słowo Boże, sprawdzał, czy wprowadził je w życie... Zadawał sobie pytania.

Dziś żyjemy w społeczeństwie, które przywiązuje wielką wagę do zewnętrżności: ona również jest darem (np. dbanie o siebie, ubieranie się z przyzwoitością, dobre prezentowanie się), ale to nie wszystko. Musimy kopać w sobie, sięgać głęboko – może z pomocą kogoś.

Andrej zawsze miał odwagę spojrzeć sobie w twarz, zajrzeć do własnego serca i sumienia, poprosić o przebaczenie. Czyniąc to, napotkał pewne niezbyt piękne aspekty siebie, nad którymi musiał pracować i którym musiał się powierzyć: ale zobaczył też tak wiele dobra, piękna, czystości, miłości, które w przeciwnym razie pozostałyby „pod radarem”.

Wiele razy potrzeba więcej odwagi, by podróżować w głąb siebie niż by udać się na drugi koniec świata! Ks. Andrej Majcen odbył obie te podróże: ze Słowenii dotarł na Daleki Wschód, a jednak najbardziej wymagająca trasa zawsze pozostawała – do samego końca – w jego własnym sercu.

Augustyn, młody człowiek, który szukał prawdy na wiele sposobów, zanim spotkał ją w osobie Jezusa, w sobie, mówi: *„Noli foras ire, redi in te ipsum, in interiore homini habitat veritas”* („Nie chciej wychodzić na zewnątrz, wróć do siebie, prawda mieszka we wnętrzu człowieka”).

I tak kończę małym ćwiczeniem z łaciny: języka bardzo drogiego naszemu Andrejowi i związanego z jego rozeznawaniem powołania. Ale to naprawdę byłaby..., przynajmniej na razie, inna historia!